



Do 18 kolejno odlicz, czyli toalety obywatelskie

2021-11-17

Czuję się wprowadzony w błąd! (Oszukany to byłoby zbyt wielkie słowo). Nic na to nie poradzę. I muszę o tym napisać.

Budżetowi obywatelskiemu poświęciłem felieton przed miesiącem. Pisałem o jego blaskach (których jest więcej) i cieniach oraz o tym, nad czym trzeba jeszcze popracować. Namawiałem do głosowania...

Poznaliśmy wyniki. Spotykam przewodniczącego Rady Dzielnicy XVIII, w której mieszkam, i równocześnie radnego miejskiego Stanisława Moryca. Chwalę projekt „Toalety przy placach zabaw w każdej dzielnicy”, który wygrał w głosowaniu ogólnomiejskim, dzięki poparciu 16 336 osób. Że prosty, oczywisty (wiem, że niezbyt oryginalny, bo w innych miastach już takie realizowano, ale to nie jest tu najważniejsze), docenili go – jak widać z wyników – i rodzice maluchów, i ci, których irytuje lenistwo części osób, bo choć mieszkają w klatce obok, wolą pójść z dzieckiem „pod drzewko”.

(Daleki jestem od wyciągania wniosków, że to te dzieci wyrastają potem na dorosłych panów załatwiających potrzeby fizjologiczne pod wiatą śmietnikową, ścianą bloku albo drzewem np. na placu zabaw. Sam będąc rodzicem trójki dzieci, z toalety „pod drzewkiem” skorzystałem z nimi jeden lub dwa razy w życiu, w sytuacji naprawdę awaryjnej, więc rodzice przyjmujący takie rozwiązanie za oczywiste, mnie także wkurzają. Bo z pewnością nie jest ono wychowawcze).

Chwalę więc projekt, a w odpowiedzi słyszę: – Tak, jest fajny, ale wiesz, że dzięki sumie zapisanej w budżecie obywatelskim powstanie takich toalet zaledwie kilka w całym mieście?

Przewodniczący zna koszty, bo taką właśnie toaletę ustawiono w parku Ratuszowym. Tłumaczy więc, że porządna, murowana (czyli np. nienarażona na wywrócenie) toaleta, podpięta do kanalizacji (czyli niewymagająca opróżniania) kosztuje z montażem ok. 300 tys. zł. Ta w parku Ratuszowym jest podwójna, więc ewentualne koszty możemy podzielić przez dwa.

Niewiele to jednak zmienia, bo w BO koszt realizacji całego projektu oszacowano na 1,1 mln zł. Jego twórcy zastrzegali co prawda, że „środki z budżetu obywatelskiego bez wątpienia nie wystarczą, żeby toalety zostały uruchomione we wszystkich lokalizacjach, gdzie jest taka potrzeba”, ale równocześnie zapewniali, że „w ramach projektu na terenie każdej z dzielnic powstanie co najmniej jedna toaleta”.

Czyli 18 dzielnic to minimum 18 toalet. Coś mi się tu w rachunkach nie zgadza. Chyba że skończy się na ustawieniu „tojtójów”, ale te i przewrócić można, i opróżniać trzeba.

Przewodniczący Moryc dodaje też, że w Dzielnicy XVIII postawienie nawet jednej toalety nie będzie łatwe, bo ze względu na wpis do rejestru zabytków wymaga konsultacji z konserwatorem zabytków. A więc w swojej dzielnicy toalety doczekam się ewentualnie za jakiś czas przy Smoczym Skwerze pod NCK – niby blisko, ale w okolicy jest sporo innych, mniej zatłoczonych placów zabaw.

Czy zmieni to generalnie komfort korzystania z placów w całym mieście? Nie. Nazwa projektu „Toalety przy placach zabaw w każdej dzielnicy” była jednak chwytliwa i utrafiła w istniejącą potrzebę, choć



**Magiczny
Kraków**

niestety wprowadziła też ciut w błąd. Być może popełniono go też, weryfikując koszty – jak już pisałem, nie jest to łatwe, zwłaszcza gdy projektów do oceny jest dużo. Mam jednak nadzieję, że to przewodniczący Moryc się myli, a twórcy projektu i osoby, które go weryfikowały – nie, i w każdej dzielnicy stanie minimum jedna toaleta. Będę niecierpliwie wypatrywał doniesień o kolejnych otwarciach. (A wy, szanowni Twórcy i Weryfikujący, nie obrażajcie się przypadkiem).

Nie piszę tego wszystkiego, żeby zakwestionować projekt czy próbować podważyć wyniki głosowania. Ono już za nami, a wyniki są prawomocne, nawet jeśli niektórzy, jak ja, poczują się wprowadzeni w błąd, bo nie cały opis przeczytali, nie znają rzeczywistych kosztów takich projektów i liczyli, że toalet będzie więcej. No i jest przecież nadzieja, że – jak napisali twórcy projektu – jego wygrana „pokaże wagę problemu i w przyszłości władze miasta zdecydują o powstaniu kolejnych obiektów”. Ten przypadek udowadnia jednak po raz kolejny, jak wiele o budżecie obywatelskim musimy się jeszcze nauczyć. My wszyscy: twórcy projektów, osoby je weryfikujące i realizujące, a także ci, którzy tylko (a może jednak aż) na nie głosują.

*Ryszard Kozik – z urodzenia i zamieszkania nowohucianin, były dziennikarz „Gazety Wyborczej”,
pracownik Muzeum Krakowa*